

Jan Woźniak

W ostatnich dniach, 17 i 18 października 2026 roku, Francja doświadczyła największej od kilku lat eksplozji gniewu społecznego. Liczebność uczestników protestu była ogromna i zaskoczyła władze. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych podało liczbę około 550 tysięcy uczestników w 110 miejscowościach, natomiast centrala związkowa Powszechna Konfederacja Pracy (Confédération Générale du Travail, CGT) oszacowała liczebność uczestników nawet na 800 tysięcy osób, w tym dziesiątki tysięcy zgromadzonych tylko wokół Placu Republiki (Place de la République) w Paryżu.

Fala tych wystąpień społecznych zaczęła się znacznie wcześniej. W połowie września w liceach pod Paryżem wybuchł protestacyjny ruch uczniowski zrzeszony w Związkowej Unii Licealistów (Union Syndicale Lycéenne), który rozlał się na cały kraj za sprawą internetowych portali społecznościowych. Następnie dołączyli do niego studenci z organizacji FAGE i Unii Studenckiej (Union Étudiante), a 17 października na rondach, na autostradzie A8 w Aix-en-Provence, na stacjach paliw i w portach pojawili się razem z nimi dawni uczestnicy słynnego ruchu Żółtych Kamizelek (Gilets Jaunes) – rolnicy, energetycy, strażacy oraz związkowcy z CGT.

Postulaty pojawiające się wśród demonstrantów mają głównie charakter ogólnospołeczny/klasowy. Dotyczą podwyżki (realnej waloryzacji) płac, emerytur i świadczeń minimalnych, równości płac między płciami, utworzenia licznych nowych miejsc pracy w usługach publicznych i w przemyśle, zamrożenia wysokości rosnących czynszów, rozwoju społecznego budownictwa mieszkaniowego, przeznaczenia środków finansowych na remonty szkół i zastępstwa za nieobecnych (brakujących) nauczycieli, jak również reformy mocno krytykowanego systemu rekrutacji na studia wyższe. Demonstranci żądają ponadto odrzucenia projektu budżetu na rok 2027, który przewiduje zamrożenie płac w sektorze publicznym i znacząco zwiększa wydatki na cele wojskowe.

Tłem obecnych protestów są kryzysy systemu edukacji oraz związanego ze wzrostem kosztów życia. Według danych francuskiego Narodowego Instytutu Statystyki i Studiów Ekonomicznych, opublikowanych 15 października 2026 roku, wskaźnik cen konsumpcyjnych wzrósł we wrześniu o 3,1 procent rok do roku, a wskaźnik zharmonizowany dla Unii Europejskiej wzrósł o 3,4 procent. Także wzrosty cen energii, w tym oleju napędowego, benzyny oraz gazu wyniosły aż od kilkunastu do kilkadziesiąt procent.

To, co wydarzyło się na ulicach Francji 17/18 października 2026 roku, przerodziło się częściowo w zamieszki. Większość z około 550-800 tysięcy osób manifestowała w sposób pokojowy. Jednak w wielu miejscach doszło na obrzeżach tych wystąpień do podpaleń oraz plądrowania mienia. W Limoges podpalono i zniszczono zabytkowy budynek ratusza (Hôtel de Ville), a w Paryżu, Lyonie i Bordeaux zdemolowano setki sklepów, zarówno luksusowych butików, jak i poślednich sklepików. Prefektura Policji w Paryżu zakazała prewencyjnie jednej z tras przemarszu, a premier Sébastien Lecornu poinformował o łącznie około 1400 zatrzymanych i około 150 rannych policjantach i żandarmach (liczby te miały charakter wstępny i wzrosły nawet do 2400 zatrzymań). Z drugiej strony, według doniesień medialnych - jak dotychczas skutek działań policji (użycia granatu) jeden z protestujących nastolatków stracił dłoń, a dwie osoby – w analizowanych wciąż okolicznościach - zmarły.

Podczas wystąpień ulicznych nie zabrakło wśród demonstrantów mniej lub bardziej

bezpośrednich nawiązań do symboliki Wielkiej Rewolucji Francuskiej z 1789 roku, której – na różne sposoby reinterpretowana - tradycja jest nad Sekwaną wciąż żywa.

Prezydent Republiki Francuskiej Emmanuel Macron, związany z centrową partią Odrodzenie (Renaissance), wystąpił z nadzwyczajnym telewizyjnym orędziem 18 października 2026. Powiedział, że Francja odczuwa gniew i wstyd po aktach przemocy, potępił wandalizm i wyraźnie rozróżnił legalne postulaty większości pokojowych demonstrantów, do których odniósł się z pewnym deklarowanym zrozumieniem – od działań sprawców zniszczeń. Jako główny powód wzrostu cen paliw, a tym samym także innych towarów, wskazał konsekwencje gospodarcze wydarzeń wokół Zatoki Perskiej oraz Cieśniny Ormuz. Warto zauważyć, że obecne protesty są de facto skierowane w dużej mierze przeciwko wieloletniej, oszczędnościowej i z gruntu neoliberalnej polityce administracji Macrona, a brak propozycji konkretnych rozwiązań palących problemów w jego orędziu spotkał się we Francji z niemal powszechną krytyką i niezadowoleniem.

Lider ruchu Francja Nieujarzmiona (La France Insoumise, LFI), określanej jako radykalnie lewicowa, czterokrotny kandydat na prezydenta Jean-Luc Mélenchon, poparł trzon protestów i razem z innymi przedstawicielami LFI wyszedł na ulice. Dnia 1 października 2026 roku na konferencji wyraźnie wezwał jednak swoich sympatyków do niestosowania w trakcie demonstracji metod opartych na przemocy fizycznej i mówił, że nie ma sensu sianie zniszczeń. Później na platformie X stwierdził, że ci, którzy dzielą jego sprawę, nie mają nic wspólnego z grabieżą i wandalizmem. Jednocześnie nazwał państwową, agresywną strategię utrzymania porządku przez służby „żałosną”. Politycy LFI sugerują, że starcia siłowe z częścią demonstrantów mogą być ukrytym celem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, które ich zdaniem może częściowo stać za działaniami prowokującymi i podsycającymi wandalizm. Sam Mélenchon liczy w dłuższej perspektywie na trwałe połączenie pokojowych walk różnych grup społecznych i zawodowych, jakie ma stać się następnie początkiem nowej „rewolucji obywatelskiej” przed zbliżającymi się wyborami prezydenckimi w kwietniu 2027 roku. Deklaruje w nich swój udział. Na znak pokoju i zabezpieczenia się przed ewentualnymi represjami ze strony policji, zachęcał do zakładania podczas ulicznych manifestacji białych opasek lub/i kasków.

Z drugiej strony eurodeputowany i kandydat socjaldemokratów z ruchu Miejsce Publiczne (Place Publique, PP), popierany również przez Partię Socjalistyczną (Parti Socialiste, PS), Raphaël Glucksmann, który 11 października wygrał prawyborzy centrolewicy - potępił incydenty użycia przemocy przez „chuliganów”, które zagłuszyły żądania większości demonstrantów. Glucksmann przyznał, że oburzenie ludu jest w pełni legalne i usprawiedliwione, ale musi znaleźć ujście w masowym, zdyscyplinowanym i pokojowym ruchu społecznym, a nie w rozbijaniu witryn sklepowych. Na jednym z portali odpowiedziała mu ostro deputowana LFI Alma Dufour słowami: „Zamknij się, Raphaël!”. LFI oskarża bowiem Glucksmanna o obranie zbyt centrowego i liberalnego kursu polityki społecznej.

Prawica wobec wydarzeń ostatnich dni – gra z kolei głównie na wątku dotyczącym zachowania i przywrócenia porządku publicznego. Marine Le Pen, deputowana i kandydatka Zjednoczenia Narodowego (Rassemblement National, RN) na prezydenta, oskarżyła ostatnio „skrajną lewicę” o zawłaszczanie w swojej genezie słusznych żądań społecznych. Przewodniczący RN Jordan Bardella mówił z kolei o „zawodowcach chaosu”. Kandydat centroprawicowej partii Horyzonty (Horizons) i były premier Édouard Philippe napisał, że Republika musi odpowiedzieć z największą stanowczością wobec osób i środowisk niszczących mienie.

Interesujące mogą wydawać się także stanowiska innych, różnorodnych, ugrupowań radykalnej

lewicy oraz ultralewicy. Tradycyjna, Francuska Partia Komunistyczna (Parti Communiste Français, PCF) z sekretarzem krajowym i kandydatem na prezydenta Fabienem Rousselem wezwała już do mobilizacji i budowy potężnego dnia strajków, ewentualnie strajku generalnego, na początku listopada, w ramach apelu międzyzwiązkowego. PCF potępiła przemoc w Limoges i grabieże jako czyny nie do opisanie i prezent dla władzy, która wykorzystuje je w konsekwencji do dyskredytacji setek tysięcy pokojowych manifestantów, co zbliżyło ją do opinii aktualnie przeważających na francuskiej lewicy. Opowiedziała się za ściganiem sprawców, ale jednocześnie zażądała wycofania się przez obecne władze z przyszłorocznego, antyspołecznego planu budżetowego. Jeszcze dalej na lewo, niewielka Rewolucyjna Partia Komunistyczna (Parti Communiste Révolutionnaire, PCR) w swoim oświadczeniu oceniła z satysfakcją, że wydarzenia ostatnich dni przywróciły rewolucję na porządek dzienny. Z kolei inna Partia Komunistyczna Rewolucyjna Francji (Parti Communiste Révolutionnaire de France, PCRF) oraz niektóre pozostałe środowiska ultralewicy komunistycznej i neokomunistycznej skrytykowały zarówno LFI, jak i PCF, nazywając Mélenchona oraz Roussela fałszywymi przyjaciółmi klasy robotniczej, którzy po próbie politycznej „kapitalizacji” ruchu nawołują do niestawiania oporu policji. Część ultralewicy taki czynny i siłowy opór wobec służb „państwa burżuazyjnego”, a niekiedy również samej burżuazji, uważa bowiem za słuszny i uzasadniony. Zaznaczyć warto, że głosy te częściowo współbrzmiały, a częściowo rozmiajały się ze stanowiskami jeszcze innych znanych we Francji nurtów alternatywnie lewicowych/ultralewicowych. Nowa Partia Antykapitalistyczna (Nouveau Parti Anticapitaliste, NPA) – o rysie „anarchizującym” – reprezentowana przez Philippe’a Poutou oraz popularnego swego czasu Oliviera Besancenot, wykazuje się głębokim zrozumieniem dla działań nawet najbardziej antysystemowych grup młodzieży i wprost odmawia potępienia incydentów ulicznej przemocy, widząc w niej spontaniczną reakcję na ucisk ze strony państwa. Z kolei neotrockistowska Walka Robotnicza (Lutte Ouvrière, LO), kierowana przez Nathalie Arthaud – odmiennie od NPA - dystansuje się od tego rodzaju „ślepego” wandalizmu i niszczenia mienia, uznając je za szkodliwy dla ruchu ultraradykalizm. LO apeluje o przeniesienie ciężaru walk na grunt skoordynowanych strajków w zakładach pracy, co taktycznie zbliża ją do umiarkowanego stanowiska LFI Mélenchona oraz PCF Roussela.

Międzyzwiązkowa koalicja zapowiedziała już kolejny ogólnokrajowy dzień strajków oraz manifestacji we Francji na 5 listopada 2026 roku, który ma połączyć szeroki front zbuntowanej młodzieży ze światem pracy. Tymczasem wystąpienia i zamieszki uliczne wciąż trwają. Jeśli rząd nie ugnie się pod naciskiem społecznych żądań w sprawie edukacji, budżetu i polityki płacowej, a inflacja nadal będzie rosła - francuska ulica może w końcu stać się nieprzewidywalna, a nawet niebezpieczna dla parlamentu i instytucji rządowych. Wszystkie oczy zwrócone są już na wybory prezydenckie w kwietniu 2027 roku, przed którymi obecne i przyszłe wystąpienia społeczne mogą odegrać kluczową rolę. Aktualne sondażowe notowania prezydenta Macrona – i związanego z nim rządu - są rekordowo niskie, natomiast w badaniach opinii publicznej największym poparciem społecznym cieszy się jak dotychczas Le Pen, wyprzedzając Mélenchona oraz pozostałych przywódców politycznych.

Niektórzy kojarzeni z prawicą politycy i komentatorzy, szczególnie wywodzący się spoza samej Francji, przyczynę ostatnich żywiołowych wystąpień upatrywali głównie w polityce migracyjnej. Takim komentarzem podzielił się z opinią publiczną m.in. urzędujący prezydent USA Donald Trump, chcący w ten sposób być może odwrócić uwagę od własnych decyzji polityczno-militarnych skoncentrowanych wokół Iranu, które przyczyniły się do wzrostu cen (nie tylko) paliw na całym świecie (?).

Jednak warto w tym miejscu zauważyć, że oddolne i masowe protesty oraz zamieszki – niejednokrotnie o spektakularnym przebiegu – wpisują się we francuską historię od dekad, a nawet od stuleci. Natomiast migranci i ich potomkowie także od dawna naturalnie współtworzą tamtejsze wielokulturowe społeczeństwo, co ma swoje dalekie korzenie jeszcze w epoce kolonialnej i postkolonialnej.

Lud Francji się burzy. Z pełną słuszością - choć można dyskutować o środkach protestu pojawiających się na marginesie ogólnospołecznych manifestacji.

Tymczasem nad Wisłą również rośnie inflacja oraz związane z nią koszty życia, a państwo niejednokrotnie zawodzi. Ale jednocześnie wyznawana jest wciąż zwodnicza ideologia streszczona przez Wyspiańskiego w słowach: „byle polska wieś zaciszna, byle polska wieś spokojna”...

Jan Woźniak